

Rok amnezji Google i antyreformy praw autorskich

30 grudnia 2014

W roku 2014 zapadł wyrok, który zmusił Google do „zapominania”. Polski rząd zaczął mówić o cenzurowaniu sieci, a oczekiwana reforma praw autorskich wydaje się bardziej odległa niż rok temu. Efekty tych zdarzeń, dobre czy złe, mamy dopiero poznać.

Koniec roku sprzyja podsumowaniom, a Dziennik Internautów od kilku lat podsumowywał rozwój tzw. „zarazy prawnej” wokół internetu. Ten termin (zaraza prawna) został wymyślony w roku 2010 przez Tima Bernersa-Lee i oznaczał różne niebezpieczne dążenia polityków, mające na celu uregulowanie internetu. Zaraza była wyraźnie widoczna w roku 2010, a w roku 2011 nasiliła się. Potem przyszedł rok 2012, który zaczął się od burzy wokół ACTA. Odnosiliśmy wówczas wrażenie, że zaraza prawna nieco się cofnęła. Niestety już rok 2013 był rokiem powrotu zarazy prawnej.

Jaki był rok 2014? Moim zdaniem trudno już mówić o „zarazie prawnej”, bo działania polityków dotyczące internetu nie są tak wyraziste jak kiedyś. Internet tak bardzo zrósł się z naszym życiem, że teraz niemal każda zmiana prawa albo dotyczy internetu bezpośrednio, albo pośrednio dotyka problemów istotnych dla społeczeństwa cyfrowego. Nasze życie jest do tego stopnia „cyfrowe”, że różnym wydarzeniom „w realu” mogą towarzyszyć równoległe wątki „internetowe”. Nigdy nie było to tak wyraźne jak dziś.

W tej sytuacji ogromnie trudne byłoby dokładne podsumowanie „zarazy prawnej” wokół internetu. Można natomiast się pokusić o wskazanie kilku wydarzeń z tego roku, które miały szczególne znaczenie dla problemów społeczeństwa cyfrowego. Nie jestem nawet pewien, czy właściwie wybrałem te wydarzenia z gąszczu

wydarzeń, ale oto moje propozycje.

AMNEZJA GOOGLE

W maju tego roku Europejski Trybunał Sprawiedliwości zrobił nam nie lada niespodziankę. Uznał, że jeśli wyszukiwarka publikuje w wynikach wyszukiwania jakieś dane osobowe, może odpowiadać za te dane i może być zobowiązana do usunięcia linków związanych z jakąś osobą. Może dojść do takiej sytuacji nawet wówczas, gdy na innych stronach pozostaną informacje o tej osobie i gdy są to informacje prawdziwe i opublikowane legalnie!

Ten niespodziewany wyrok zaczęto nazywać prawem do bycia zapomnianym.

Nawet organizacje tradycyjnie walczące o „prawa cyfrowe” miały w tej sytuacji niemały problem. Prywatność jest ważna, to prawda, ale czy jest ważniejsza od prawa do informacji?! Pojawiły się obawy, że teraz każdy będzie mógł usuwać z Google niewygodne dla siebie linki, powołując się na prywatność. Niektórzy komentatorzy mówili o zwykłej cenzurze wyszukiwarki.

Jeszcze w maju Google umożliwiła składanie wniosków o usuwanie wyników dotyczących nazwisk. Potem okazało się, że nowe zasady mogły być nadużywane. Nawet artykuły Wikipedii o gangsterach mogły zniknąć z Google dzięki nowym zasadom. Pewien pianista chciał wykorzystać prawo do bycia zapomnianym, by utrudnić dostęp do negatywnej recenzji. Google nie zawsze wiedziała, co robić i zdarzało jej się przywracać raz usunięte wyniki. Pod koniec roku pojawiły się pytania o to, czy Google nie powinna modyfikować wyników wyszukiwania także dla użytkowników spoza UE.

Obecnie jesteśmy już oswojeni z „amnezją Google” i wydaje się, że wszyscy rozumiemy jej zasady. Rok 2015 pokaże, czy nie będzie ona rodzić nowych niespodziewanych problemów.

REFORMA PRAWA AUTORSKIEGO?

Gdy zaczynał się rok 2014, trwały unijne konsultacje dotyczące reformy prawa autorskiego. W połowie stycznia Dziennik Internautów zachęcał do udziału w tych konsultacjach. Towarzyszyła im nadzieja, że w Unii Europejskiej prawo autorskie może być nowocześniejsze, dostosowane do potrzeb społeczeństwa cyfrowego. Ta nadzieja była budzona od roku 2012, kiedy to na fali oburzenia po ACTA wszyscy politycy stali się obrońcami internautów.

W połowie tego roku wykonany został pierwszy krok ku reformie. Zakończyły się unijne konsultacje i wykazały one, że istnieje społeczny konflikt o prawa autorskie. Użytkownicy praw autorskich oczekiwali złagodzenia tych praw, podczas gdy wydawcy i OZZ chcieli utrzymania obecnego stanu rzeczy. Twórcy, których nie należy mylić z wydawcami, byli gdzieś po środku tego konfliktu.

Co dalej z tą reformą? Niestety teraz nic nie wskazuje na możliwość wdrożenia gruntownych zmian. Są nawet wycieki sugerujące, że Komisja Europejska może utrzymać stary system, raczej doprecyzowując pewne kwestie, niż wprowadzając istotne zmiany.

Co gorsza, niektóre kraje UE zaczynają „betonować” system praw autorskich we własnym zakresie. Właśnie w tym roku Hiszpania wprowadziła opłaty za wykorzystanie treści w agregatorach news. Było to powtórzenie błędu, jaki wcześniej zrobiły Niemcy. W efekcie firma Google zamknęła Google News w Hiszpanii, co wydawców wcale nie ucieszyło.

Niestety hiszpański błąd może być powtórzony w całej Unii Europejskiej. Günther Oettinger, komisarz UE ds. gospodarki cyfrowej, wierzy w powodzenie nowych opłat za treści gazet, gdyby udało się je wprowadzić na poziomie unijnym. Jeśli tego typu propozycje padają w momencie rzekomego reformowania praw autorskich w UE, można się naprawdę zacząć obawiać tej reformy.

Również Wielka Brytania zabrała się w tym roku do betonowania systemu praw autorskich. W tym kraju ruszył system wysyłania ostrzeżeń do rzekomych piratów, który niewątpliwie był wzorowany na amerykańskim „prawie sześciu ostrzeżeń”. W UK padał też pomysł rozwijania antypirackiej jednostki policji i w tym roku mogliśmy zobaczyć, jak polska firma zablokowała Torrentz.eu, bo chciała tego policja z UK.

W Polsce dyskutowano o opłacie reprograficznej od smartfonów i tabletów (tzw. „podatek od piractwa”). Ta dyskusja ujawniła, że obecny polski rząd też jest bardziej skłonny do betonowania starego systemu i wierzy w takie rzeczy jak straty artystów wynikające ze słuchania ich muzyki.

Hazard i powrót RSiUN w Polsce

Jeśli chodzi o „zarazę prawną” na naszym polskim podwórku, szczególnie ciekawe były ostatnie miesiące. Powrócił pomysł cenzurowania sieci w imię walki z hazardem, a dodatkowo posłowie zaczęli się starać o wprowadzenie mechanizmów blokowania pornografii.

Szczególnie niepokojąca jest propozycja rządowa. Ustawa hazardowa już teraz wydaje się absurdalna, skoro na jej podstawie można ukarać obywatela za zdjęcie z ruletką. Ponadto służba celna zabrała się za ściganie internetowych hazardzistów. Zaczęła też publikować informacje o wyrokach przeciwko graczom, ale wciąż jest tajemnicą, skąd pozyskano dane kilkunastu tysięcy takich graczy.

Na tle tych wydarzeń wiceminister Kapica (zwany też „szeryfem Kapicą”) całkiem otwarcie proponuje wprowadzenie cenzury internetu. Szeryf Kapica nie przejmuje się tym, że podobny pomysł upadł w 2009 roku, kiedy proponowano Rejestr Stron i Usług Niedozwolonych. Szeryf wie, że cenzura jest dobra i uważa, że teraz nie będzie wielkiego społecznego oporu. Szefowa szeryfa, czyli Pani Premier, w tej chwili nie przejmuje się takimi problemami jak blokowanie stron. TTIP, CETA, TISA i kto wie co jeszcze?

Mówiąc o „zarazie prawnej” nie można zapomnieć o umowach międzynarodowych powstających za plecami obywateli. W tym roku uważnie śledziliśmy prace nad umową TTIP, ale nie zapominajmy, że bliżej finalizacji jest podobna umowa CETA. W cieniu pozostaje TISA, którą też warto się zainteresować.

Przeciwko TTIP zebrano już ponad milion podpisów. Politycy twierdzą, że walczą o jak najbardziej przejrzyste prowadzenie rozmów, ale jakoś nic z tego nie wychodzi (poza pewnymi drobnymi ustępstwami). Być może w roku 2015 dojdzie do jakichś istotnych zmian. Na chwilę obecną mamy dużo dyskusji o porozumieniu, którego właściwie nikt nie widział.

BITCOIN

W różnych podsumowaniach roku Bitcoin był już oceniany jako najgorsza inwestycja roku 2014 albo najgorsza waluta (gorsza nawet od rosyjskiego rubla i ukraińskiej hrywny). Niektórzy wróżą już śmierć Bitcoina, a inni wciąż wierzą, że może on zrewolucjonizować gospodarkę. To z kolei może za sobą pociągnąć zmiany w prawie. W tym roku, podobnie jak w poprzednim, nie ustawały dyskusje o ewentualnym regulowaniu cyfrowych walut.

W 2014 roku mogliśmy przeczytać o tym, że władze USA nie uznają Bitcoina za walutę, a polski urząd skarbowy może potraktować sprzedaż bitcoinów jako usługę. Z drugiej strony Reddit zapowiedział udostępnienie swoich udziałów w formie kryptowaluty i nawet Microsoft otworzył się na Bitcoin. Trudno powiedzieć, czy w roku 2015 czeka nas dalszy ciąg walutowej rewolucji, czy może upadek idei? Nawet jeśli Bitcoin nie jest najważniejszym zagadnieniem społeczeństwa cyfrowego, może być jednym z najciekawszych.

POZYTYWNA MYŚL NA ROK 2015?

Podsumowania „zarazy prawnej” mają zawsze jedną wadę – wyglądają na morze narzekań i przedstawiają mało budujący obraz rzeczywistości. To niedobrze, bo przecież rzeczywistość

jest bardziej złożona i wiele jest w niej elementów kolorowych, optymistycznych, pozytywnych. Jest też sporo takich, które nie są jednoznacznie dobre lub złe.

Rok 2014 był pod wieloma względami bardzo zaskakujący. Rok 2015 też przyniesie nam wiele rzeczy, których się po prostu nie spodziewamy. Dlatego żadna „zaraza prawna” nie może być nam do końca straszna. Internet i społeczeństwo będą zmieniać się w nieoczekiwany sposób, a prawo robione „na wczoraj” będzie musiało sprawdzić się jutro. Często będziemy zaskakiwani, a Wam i sobie życzę jak najczęstszego doświadczania miłego zaskoczenia.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: [Dziennik Internautów](#)